

„LA POLOGNE FIDELE“
Tygodnik Katolicki — Hebdomadaire Catholique

DUSZA TOCZY Z CIAŁEM USTAWICZNE WOJ-
NY — PARA TA RZADKO MIEWA CZAS SPOKOJ-
NY.

Rok V. Nr. 41 (222)
NIEDZIELA, 20 LISTOPADA 1949 r.

CENA 15 FR.

POLSKA WIERNA

TYDZIEŃ MIŁOSIĘRDZIA

RODZY RODACY!
Każdemu jest przykro wyciągać rękę i prosić o wsparcie. Jeśli to w tej chwili właśnie czynię, prosząc Was o pomoc, to dlatego, że proszę nie dla siebie, ale dla tych braci naszych, którzy, bardzo często bez żadnej winy ze swej strony, dziś jeszcze są bez chleba, bez domu, bez grosza.

Któż to są ci ludzie? To nasi bracia w Chrystusie. To nasi Rodacy, którym twarde los, niż nam, przypadł w udziale. Jednych choroba zupełnie zniszczyła. Drugich starość przygniotła. Inni rzucają niekończące się obozy upodlenia i nędzy w Niemczech, aby tu szukać pracy i chleba. A jeszcze inni z różnych powodów uciekli z własnej Ojczyzny, w jednym, niezawsze do brym ubraniu.

Nieszczęściem czasów dzisiejszych jest wielka liczba młodych matek z nieślubnymi dziećmi. Największy procent przybywa ich właśnie z tych diplo-sowskich obozów, których istnienie do dnia dzisiejszego jest hańbą i świadectwem ogromnego upadku moralnego nowoczesnego człowieka.

Kto ma być zapewniony, kto jest syty i ubrany, ten łatwo może nie zrozumieć nieszczęścia tych istot i z lekkim sercem rzuciłby w nie kamieniem potępienia, nie próbując nawet szukać przyczyn, które zepchnęły je na drogi nieszczęścia i rozpacz. A najczęściej właśnie przyczyną jest nie ich złość, ale przewrotność dzisiejszego świata i nieludzkie warunki obozowego życia.

Znaleźć dla nich pracę nie jest tak łatwo. Trzeba wprzód dziecku dać jakieś schronienie i płacić za życie, a potem dla matki szukać pracy, któraby jej i dziecku pozwoliła żyć po ludzku.

W szpitalach paryskich, gdzie jeden z księży polskich sprawuje regularnie obowiązki duszpasterskie, znajduje się wielu naszych Rodaków w rozpaczliwym położeniu. Nie mają prawa do bezpłatnej opieki lekarskiej, szpital nie chce ich trzymać, a oni, wyczerpani cho-

robą, niezdolni do żadnej pracy, nie wiedzą, gdzie iść i co z sobą począć.

Więzienia kryją w swych murach ludzi, których całym przewinieniem było nielegalne przekroczenie granicy lub brak stu franków, chroniących bezdomnego przed zarzutem żebrani i włóczęgostwa. Po wyjściu z więzienia są w tych samych warunkach, co i przed więzieniem: bez papierów, bez grosza, bez

pracy. A są to, z małymi wyjątkami, ludzie uczciwi i pełni dobrej woli, bo wielu z nich, po otrzymaniu pierwszej wypłaty, odsyła do Misji pieniądze, wyłożone na uregulowanie papierów, za utrzymanie kilkudniowe i na koszt biletu do miejsca pracy.

Jakże przykry jest żywot starców, którzy za otrzymane w merostwie 600 franków nie mogą sobie nawet codzien-

nie kupić 1 kila kartofli. Nie wiele im już zostaje do życia. Z tych ani jeden nie oszczędził od progów Misji bez pomocy, niestety, tylko doraźnej pomocy.

Z całego terenu Francji przychodzą listy, wzywające o natychmiastową pomoc. Listy, mówiące o całym morzu cierpień i niedoli. Każde słowo nabrzmiałe

● Dokończenie na stronie 2-giej



DOBRA NOWINA

OSTATNIA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH Z APOWIEDŹ ZBURZENIA JERUZOLIMY

Gdy tedy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta, niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemionym i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w zimie albo w szabat. Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone dni owe. Wtedy, jeśli wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda tak, aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) i nawet wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjdzie Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. A natychmiast po udreńczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzyte to wszystko, wiedcie, że blisko jest, w drzewach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. (Ewangelia św. Mateusza 24, 15-35).

Gdy przyjdzie koniec ...

„A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi.“

NA widok Krzyża wypadali niektórzy ludzie w szak. Zrywali go ze ścian. Obalali przy drogach. Łamali i deptali. Często zrywano go z piersi kogoś wierzącego i jednocześnie znieważano Boga i człowieka, który znaczył siebie Znakiem Krzyża. Z bólem i z przerażeniem patrzeliśmy na te zbrodnie. Wiedzieliśmy jednak, że koniec właściwy będzie inny od tego, jaki zapowiadali prześladowcy.

Już wtedy poniewierany Krzyż wyciskał nam łzy. Już wtedy wiedzieliśmy, że w Nim jest nasze wybawienie. Dlatego, im bardziej lżono Ukrzyżowanego, tym mocniej ufaliśmy. I trudno było nam zrozumieć, jak ten Znak Zbawienia mógł być uważany przez jednych za głupstwo, przez drugich za hańbę. Dla nas był On, w czasie niewoli, kotwicą życia.

Przy końcu świata Krzyż będzie powodem płaczu wszystkich pokoleń.

PRZY KOŃCU ŚWIATA...

Obejrzyj się uważnie po swoim domu i po mieszkaniu. Widzisz, z jaką starannością je zbudowali. Jak pieczołowicie urządziła się. Ile trudu i wysiłku w nie włożyłeś. Chciałeś, by tu ci było dobrze. Kiedyś to wszystko runie.

Nasze miasta, odbudowywane po każdej katastrofie wojennej z tak dużym nakładem sił i z tak wielką ofiarnością — rozpadną się w gruz bezpowrotnie.

Nasza cywilizacja, o której z taką dumą mówimy, kiedyś stanie się zgłiszczem i spopieli się w nicłość.

Jedno tylko Niebo, zwisające nieraz nieruchomo nad zbuntowanym światem, jakby było bezsilne wobec przemocy ludzkiej, poruszy się groźnie i z wnętrza swojego wyrzuci kategoryczne „Dosyć“. Teraz koniec!

I wtedy ukaże się Syn Człowieczy z mocą wielką i z majestatem.

Czy przyjdzie na tronie złocistym — jak to widzimy Go w naszej dziecięcej wyobraźni? Czy z zachmurzonego czoła rzucić będzie na nas gromy potępienia? Czy oczy Jego słońca będą błyskawicę przerażenia?

Ewangelia nie o tym mówi. Na co innego zwraca naszą uwagę.

SYN BOŻY PRZYJDZIE NA SĄD ZE SWOIM ZNAKIEM. Z KRZYŻEM I UKAŻE ŚWIATU CAŁĄ JEGO TREŚĆ.

TREŚĆ KRZYŻA...

Syn Boży stał się człowiekiem, by przyjąć na Siebie wszystkie cierpienia i całą nędzę ludzką. Wszelkie słabości nasze wziął na Siebie. Żył nimi już wtedy, gdy jako Odkupiciel chodził po ziemi. Przeżywa je aż dotąd.

Nędza, niedola i cierpienie toczą się przytłaczającym ciężarem poprzez świat i ludzi. Chodzą nie tylko za człowiekiem, ale wdierają się mu do duszy i do ciała i gnębą i gniotą i przyciskają. Chrystus Pan połączył się z nimi. Więc jednoczy się także z cierpiącymi. W nędzy świata żyje Chrystus Cierpiący. Dla niewierzących jest On niewidzialny. Dla wierzących jednak dostrzegalny, choć ukryty.

Przy końcu świata nędza dojrzeje. Cierpienie osiągnie swoją pełnię. Niedola dojdzie do przeznaczonej dojrzałości. Chrystus dopełni w nas i przez nas swoje zbawienne dzieło.

I wtedy problem niedoli i cierpienia przestanie być tajemnicą niejasną i niezrozumiałą. Zbawiciel ukaże się, wyrastając z cierpienia ludzkości. Stanie przed nami ze Swoim Znakiem, z Krzyżem.

Na Jego Ciele ujawni się cierpienie ludzkie, jako Jego własne. Ból, zadawany ludziom przez ludzi, okaże się Jego bólem. Nędza, w której żyły miliony pokrzywdzonych, pokaże się nie tylko jako cierpienie nasze, ale i Jemu zadawane. Słowem, cały ucisk i wszystkie okrucieństwa, popełniane od początku świata

WIARA I ŻYCIE

NAWRÓCENIE PRZEŚLADOWCY KOŚCIOŁA

Donosiliśmy niedawno, że dr Rafael Martinez, słynny polityk meksykański, zwany przez dziennikarzy Rip - Rip, umarł w Guadalajara, nawróciwszy się na katolicyzm.

Zmarły był autorem artykułu konstytucji meksykańskiej, która zniósła wszelkie wpływy Kościoła w dziedzinie nauczania.

Ukazujące się w Winnipeg kanadyjskie pismo „La Liberte et le Patriote“ przynosi szczegóły nawrócenia tego wielkiego przeciwnika religii. „Chcę przeżyć resztę moich dni i umrzeć na łonie Kościoła katolickiego, oświadczył Martinez ks. Ambrozemu Gonzalez, kapelanowi szpitala w Guadalajara (na Guadeloupe), gdzie leżał ciężko chory. Ordynariusz miejscowy upoważnił ks. Ruiz Vidaurri, proboszcza parafii Matki Boskiej z Guadelupe, do przyjęcia wyznania wiary od konwertyty, po uprzednim uwolnieniu go z kar kanonicznych i uprawnieniu jego małżeństwa.

Po przyjęciu Komunii św. Martinez odmówił wspólnie z kapelanem szpitala modlitwy dzięczynne. Radującym się z nawrócenia kapłanom i lekarzom umie-

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

Pogrzeb Kardynała Marmaggi. — Uroczystości pogrzebowe Kardynała Marmaggi odbyły się w poniedziałek, 7 bm. w bazylice rzymskiej św. Cecylii. Nabożeństwo pontyfikalne odprawił J. E. ks. Biskup Gawlina. Modlitwy przy trumnie odmówił J. Em. ks. Kardynał Tisserant.

Wielkie kongresy Roku Świętego. — Główny Komitet uroczystości Roku Świętego podał następującą 1-szą listę wielkich kongresów, które odbędą się w okresie jubileuszu w Rzymie:

- 16—18 II — międzynarodowy kongres dziennikarzy katolickich,
- 22—28 III — międzynarodowy kongres apostołstwa morza,
- 13—16 IV — kongres duchowieństwa, organizowany przez Uniwersytet Gregoriański,
- 26—30 V — międzynarodowy kongres muzyki kościelnej,
- 10—17 VIII — międzynarodowy kongres katolickiego esperanta,
- 4—8 IX — międzynarodowy kongres misyjny,
- 3—12 IX — międzynarodowy kongres społeczników katolickich,
- 5—9 IX — międzynarodowy kongres szpitali katolickich,
- 7—11 IX — międzynarodowy kongres franciszkański historii filozofii scholastycznej,
- 11—17 IX — międzynarodowy kongres tomistyczny, kongres filozofów chrześcijańskich, kongres profesorów seminariów duchownych,
- 10—14 X — międzynarodowy kongres katechetyczny,
- 15—20 X — międzynarodowy kongres franciszkański nauczycielstwa,
- 1—8 XI — światowy kongres apostołstwa świeckich,
- 19—20 XII — międzynarodowy kongres świeckich kierowników 3-go zakonu św. Franciszka.

aż do dnia ostatniego, wypowiedzą się w stygmaty Umęczonego Chrystusa. Wtedy zrozumiemy, że Agonia Syna Człowieczego trwała przez cały przeciąg istnienia ludzkości.

Cały ten ogrom udręki znajdzie w Chrystusie swoją ocenę. Okaże się albo jako wierne spełnienie, albo jako pogwałcenie przykazania „KOCHAJCIE SIĘ“.

I to będzie wyrok na nas.

SĄD OSTATECZNY BĘDZIE KONFRONTACJĄ LUDZKOŚCI Z UMĘCZONYM CHRYSZTUSEM I Z JEGO ZNAKIEM.

To wszystko.

Kto, cierpiąc w życiu razem z Chrystusem, nie przestał kochać, ten zobaczy siebie w Zbawicielu i uraduje się wiecznym szczęściem. Kto natomiast cierpiał bez miłości, lub zadawał innym cierpienia, nienawidząc ludzi i zapominając Boga, wyczyta w Umęczonym Sędzi wyrok potępienia. Przekona się bowiem, że, gnębąc i dręcząc ludzi, dręczył Boga.

Wtedy Chrystus przemówi wiekową nędzą ludzkości i wykaże, że była ona Jego własnym cierpieniem:

„Byłem głodny... Byłem spragniony... Byłem nagi i bez schronienia... Siedziałem we wszystkich więzieniach... Leżałem na wszystkich łożach boleści... Byłem zapomniany, spohiewierany i opuszczony...“

Poznamy wtenczas, że jednak Prawdą jest, iż Chrystus żyje w cierpiących naszych braciach. Przekonamy się, że nasze zbawienie zależy nie tylko od tego, jak sami cierpimy, ale jakimi byliśmy dla cierpiących.

W dniu ostatecznym, kiedy niedola i nędza ludzkości wypowiedzą się w Chrystusie, jako pełnia Jego zjednoczenia się z nami, wszystko się skończy.

RADZĘ Ci już od dzisiaj wpatrywać się w ludzi cierpiących i wsłuchiwać się w ich niedolę. Musisz w nich dostrzec Chrystusa i służyć Mu. Wtedy, choć rozplaczesz się z rozrzewnienia na widok Pana Twojego, przychodzącego na sąd, nie przerażysz się Nim. Wyczytasz w Jego obliczu swój wyrok. Wyrok szczęścia i błogosławieństwa.

Ks. Dr. Jan WARCZAK

Tydzień Miłosierdzia

● Dokończenie ze strony 1-szej

jest bólem i łzami. Każdy z nich godzien jest poparcia, każdy zasługuje na uwzględnienie, a tu nie ma żadnych funduszy, żadnych dochodów, z którychby można czerpać, aby móc w części ulżyć, pomóc.

Nie ma jednego dnia, aby ktoś nie pukał do naszych drzwi, często trzymając w rękach karteczkę z naszym adresem. Szukający pomocy w różnych instytucjach dobroczynnych, zamiast pomocy, otrzymują adres Polskiej Misji Katolickiej. Nawet takie instytucje, które właśnie po to istnieją, aby tej nędzy przyjąć z pomocą, jak Comité International de Croix Rouge (Międzynarodowy Czerwony Krzyż), Secours Catholique (Francuska Pomoc Katolicka) i Polski Czerwony Krzyż, wyobrażają sobie, że spełnili swój obowiązek, dając biedakowi adres Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Ileż milionów potrzeba by było, aby uwzględnić prośby tych wszystkich ludzi...

A tymczasem Polska Misja Katolicka w Paryżu nie jest żadnym Czerwonym Krzyżem. Jej zadanie to opieka duchowa, to duszpasterstwo. Ona sama żyje z ofiar wiernych, a na akcję dobroczynną nie ma żadnych funduszy. Jestem dwa lata Rektorem tej Misji, ale nikt, absolutnie nikt, nie dał nam ani jednego grosza. Dosłownie: ani jednego grosza Polska Misja Katolicka nie otrzymała od żadnej instytucji, ani od żadnego Rządu.

Cała nasza akcja dobroczynna opiera się o Wasze ofiary, Drodzy Bracia Rodacy. Wasz czyn chrześcijański, Wasz fundusz, złożony w czasie Tygodnia Chrześcijańskiego Miłosierdzia. Wy przez ręce Polskiej Misji Katolickiej — ulżyliście niejednej nędzy, dopomogliście niejednej biedzie, otarliście niejedną łzę, niejednemu przedłużyliście życie.

Do Was, Drodzy Rodacy, znowu do Was biednych zwracam się dziś w imieniu tych jeszcze biedniejszych z gorącą prośbą o przychylnie przyjęcie tegorocznej zbiórki na Tydzień Miłosierdzia. Wołam do Was słowami Jezusa Chrystusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“

Ks. prałat Kazimierz KWAŚNY
Rektor
Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

Paryż, w listopadzie 1949 roku.
263-bis, rue St. Honoré.
CCP. 1268-75.

MARIAN SZYDŁOWSKI

„Naczelnny Wódz“

FRANKFURCKI „Der Monat“ przedrukował niedawno pamiętniki Rosenberga, napisane przez herolda hitlerysty w atmosferze procesu norimberskiego. Z wypowiedzi autora „Mitu XX-go wieku“ dowiadujemy się, że po zwycięskiej wojnie uczniowie swastyki chcieli zerwać więzy, łączące Kościół Katolicki nad Renem z Rzymem i ustanowić „niemieckiego papieża“. Opierających się mianowanej przez państwo głowie hierarchii księży miano zsyłać do obozów koncentracyjnych. Wódz III-ej Rzeszy marzył o utworzeniu kościołów narodowych we wszystkich krajach europejskich. „Im więcej papieży — miał on powiedzieć do Rosenberga w listopadzie 1940 roku — tym dla nas lepiej“.

Dzisiaj obserwujemy dalszy ciąg dramatycznej walki z religią. Ogień nienawiści pali się u stóp Krzyża we wszystkich krajach, oświetlonych krwawym blaskiem czerwonej gwiazdy. Niepomny marnego losu dotychczasowych przeciwników Boga, marksistowski imperializm ruszył do generalnej rozprawy o duszę ludzką na wszystkich frontach świata.

Jedną z największych przeszkód, tamujących zwycięski pochód komunizmu na zachód, stanowi pamiętający cud nad Wisłą Naród Polski. Będący własnością tego wernego Chrystusowi ludu Kraj ma szczególne znaczenie w politycznym obrachunku władców Kremla. Świadczy o tym wymownie budowana ostatnio szerokotorowa droga kolejowa, rozpoczynająca się w Konstancji, a wiodąca poprzez zagłębienia naftowe Ploesti, Drohobycz i Jasło do Makowa (skąd ciągnie się odnoga do Bratysławy), a kończąca się w Opolu. Według krążących w Kraju pogłosek, znajdujące się w obrębie tej linii okręgi przemysłowe i ziemie, na których odkryto bogate złoża uranu, mają przejść w ręce polsko-czesko-niemieckiego zarządu, słuchającego rozkazów wysokiego komisarza z Rosji. Jeszcze parę tygodni temu wiadomości tej nie dano by wiary. Dziś — po mianowaniu marszałka Rokossowskiego „naczelnym wodzem wojsk polskich“, ostrożne często do przesady demokracje zrozumiały, że niema reguły, która obowiązywała wyznawców komunizmu, realizującego swoje plany na międzynarodowej platformie.

W związku z nominacją następcy gen. Roli - Żymierskiego tygodnik londyński „The Tablet“ przypomina, że marsz. Rokossowski wstrzymał w lecie 1944 roku wszelkie operacje swoich wojsk nad Wisłą, której wody zabarwiły się amarantem krwi bohaterów powstańców stolicy. Ten sam dowódca rosyjski odrzucił prośbę aliantów, którzy chcieli korzystać ze znajdujących się na tym

odcinku czerwonej armii lotników. Służąc od 35 lat w wojsku rosyjskim, odznaczony orderem sprawcy rzezi praskiej w 1793 roku — Suworowa — marsz. Rokossowski wkroczył wreszcie do Warszawy, kiedy Niemcy wybili tysiące najlepszych dzieci na ruinach tego miasta.

Dzisiaj, pisze „The Tablet“, „naczelnny wódz“ wrócił znowu do stolicy nad Wisłą. Ma on przede wszystkim zreorganizować, dowodzoną nie od dziś przez Rosjan, armię polską. „Wszyscy jednak

marszałkowie sowieccy razem wzięci, kończy tygodnik londyński, nie stworzą z tego wojska narzędzia, na którym by mógł polegać Związek Sowiecki.“

W kulisy nominacji marszałka Rokossowskiego wprowadzi nas może dopiero nowy pamiętnik moskiewskiego następcy Rosenberga. Ci, którym dane będzie doczekać godziny wyzwolenia świata z lęku nowej wojny, pamiętnik ten napewno zobaczą.

Marian SZYDŁOWSKI

Pozdrowienia gen. St. Maczka

W tym roku minęło 5 lat od bohaterskiej śmierci żołnierzy 1-ej polskiej dywizji pancernnej, walczącej podczas inwazji o wolność Francji, Belgii i Holandii. Z okazji tej rocznicy odprawiono szereg nabożeństw żałobnych, a w wielu miejscowościach zorganizowano uroczystości, których celem było oddanie hołdu tym, co odeszli przez tych, co pozostali



przy życiu. W dywizyjnych zaduszkach wziął udział niezapomniany dowódca — generał Stanisław Maczek. Przed powrotem do Anglii gen. Maczek odwiedził redakcję „Polski Wiernej“, aby za pośrednictwem naszego pisma przekazać pozdrowienia dawnym towarzyszom broni, znajdującym się obecnie we Francji, w Belgii, Holandii, Niemczech i w Luksemburgu.

*„Za pośrednictwem „Polski Wiernej“
proszę o skierowanie dawnych
towarzyszów broni we Francji -
Belgii - Holandii - Niemczech
i Luksemburgu -
Paryż - 7. 11. 1949“*

POLITYKA

Pewien młody polityk zapewniał mnie niedawno, że Tito jest nadal sowiecką marionetką.

Na poparcie tej dość efektownej tezy mój rozmówca przytaczał takie argumenty: oto Tito wypowiada się przeciw Rosji, ale na konferencjach międzynarodowych Jugosłowianie głosują po stronie Sowieców; Tito zawiera układy handlowe z mocarstwami Zachodu, ale zato w dalszym ciągu, podobnie jak się to dzieje w Rosji, prześladowuje tych swoich poddanych, którzy utrzymują jakiegolwiek stosunki z dyplomatami czy dziennikarzami anglo-saskimi.

Te argumenty są słuszne i prawdziwe; ale dowodzą one czegoś innego.

Tito jest niewątpliwie człowiekiem śmiałym i energicznym. Jest również okrutny, jak dowodzi tego sprawa Michajłowicza. Innymi słowy, ma wszelkie cechy bezwzględnej satrapy, który nie lubi słuchać rozkazów telefonicznych z Moskwy. Przy tym wszystkim jest to człowiek, umiejący wyciągać konsekwencje z tego, co widział i słyszał — i dlatego nie ma zamiaru składać losów własnego kraju w ręce swoich nowych sojuszników, jak to uczynili — z wiadomym skutkiem — „Polacy“. Tito wie, czym pachnie „przyjazny uścisk“ moskiewski — uduszeniem. Ale wie również, że nie należy się sprzedawać za najniższą cenę najwierniejszym nawet sojusznikom. Towar bowiem, kupiony za grosze, jest wart jedynie wyrzucenia przez okno. Anglicy, a szczególnie Amerykanie bardzo cieszą się, kiedy się ich wyzwala od tyranów. Dobroduszne dryblaszy lubią jak na filmie — uchodzić za żadne krwi „czarne charaktery“. My Polacy, prawimy im komplementy i — co gorsza — ślubujemy dogonną wierność, kiedy oni nas potrzebowali tylko na chwilę — i to jest nasz błąd. Tito jest od nas mądrzejszy: daje do zrozumienia, że owszem, czemu nie — ale równocześnie potrafi podsunąć pięść pod nos. Dryblaszy są zachwycone: ale to zupełnie, jak gra w base - ball!

A my, ślamazarni i ojczyzniani, stojmy osobnymi grupkami z boku, dziwiąc się, że nikt już nie zwraca uwagi na nasze jęki i nasze kadzidla! Gotowi jesteśmy, jeśli trzeba, już nie tylko Warszawę, ale całą Polskę obrócić w perzynę, wszystkich jeszcze dyszących Polaków powołać pod jakieś nowe Monte - Cassino, i to tylko po to, aby dowiedzieć się później, że to wszystko jest bez znaczenia.

A co wobec tego ma jakieś znaczenie? — Siła — ot co! A jak ją zdobyć? — Po prostu: zjednoczyć się!

Tadeusz SOBOLEWSKI

MARIA CZESKA-MACZYNSKA

MIŁOSIERDZIE

— O, niech też Matką Boską miłosierna odplaci stokrotnie, niech Pan Jezusek wynagrodzi za to serce, współczujące dla biedy wszelakiej.

— No... no...

Młoda szewcowa zawinęła w kawałek czystego papieru spory gion świeżo upieczonego placka, co tak sympatycznie cynamonem zalatywał, i wsunęła go w ciemną, weźlowatą rękę żebraczki.

— Z Bogiem...

Drzwi się zamknęły, zniknęła wizja czy stój kucharki, rozwił się zapach gotowanej szynki, a Marianna Wyganusowa, pociągając raz jeszcze z lubością nosem, rozglądając się uważnie na prawo i lewo. Sien była pusta, na schody podstrysza padało jasne światło przez okienko w górze.

— Wydychnę trochę — zdecydowała i powlokła się na podstrysze, rozsiadła wygodnie, obolałe nogi wyciągnęła.

Oj, bolały te nożyska, bolały, tyle dziś drogi zrobiły, z ostatnich domów przedmieścia do miasta po błotnistych, wiosennych kałużach, potem tyle schodów, tyle pieter. Wszędzie dzisiaj pieka, a gdy tak w proggu takiej świątecznej, wonnej kuchni zamajaczy starca, wyschnięta postać i ręka się wyciągnęła trzęsąca, czarna, a oczy wypłakane obejmą baby pachnące, placki od jaj złote, jakimś dziwnym spojrzeniem pragnienia i wyrzeczenia razem, to i trudno jakoś nie dać. Jedna da, bo jej żal onej ludzkiej nędzy, druga, bo się z tego oka złąknęła, trzecia, bo niedawno od spowiedzi świętej przyszła i ma jeszcze w duszy do-

bro, świeżo rozbudzone, mała która od proggu odpędzi, nie dawszy bodaj grosza.

I oto Marianna Wyganusowa miała w swoim koszyku skarby rozmaite, przekładała je teraz, rozkoszowała się ich widokiem, wachala, z radością myślała, jak przez parę dni wypoczną nogi stare, lażeniem sterane, i dusza jej tonęła w dziekinnej modlitwie. Były w koszyku kawałki bułek świątecznych, rozmaicie wydarzonych, z zakalcem i bez zakalca, jałowych i tłustych, zależnie od zamożności i zdolności gospożyny, która obdarzyła. Był w garnuszku rosół z szynki i kawałek wędzonki tłustej, który jej wetknęła gruba rzeźniczka z rogu, i sadła platek od sklepikarki, a osobno, w papierku jałko święcenne od jakiejś paniusi litościwej.

— Jedno, że go podzielić z kim nie ma — westchnęła Marianna Wyganusowa i wyblakłe oczy nagle zwilgła łzami.

Sama jest jako tyn palec, jak ten kłos w polu, zapomniany w czas żniwa.

Ech... Sa może gorsze nędzy na świecie, któż ta wie.

Schlipnęła łzami, co jej wezbrały w przetyku i wysypała na dłoń pieniądze drobne, brudne, ciemne, jak dłoń, na którą upadły. Liczyła, i na zwiędłe usta wypełznął znowu uśmiech. Miękkie serca mieli dzisiaj ludzie, będzie i na węglu woreczek, na kawy troszkę, na cukru odrobinę i na opłatę kąta na pierwszego starczy.

Jeno, że te nogi niepocziwie tak bola, a bola, a tu jeszcze taki świat drogi przed nimi — i na nabożeństwie chciałby czło-

wiek przecież być, skoro żyje jeszcze, dzwonnów posłuchać, miłosierdziu Panu Jezusowemu się polecić, nędzy własnej zapomnieć.

Ej, Boże... Przecież nie zawsze tak było, jako jest. Był czas radości i pracy, zdrowia i zadowolenia; ten zawiedły krzaczek ludzki był, także kiedyś młody i miał swoją wiosnę słoneczną i kwietną, lato upalne, jesień bolesną, a przyszła ona zima tułacza...

Et, co tam wspominać... Wetknęła pieniądze za pazuchę, spojrzęła żalostliwie na swoje nogi opuchłe, szmatami poowijane, dziwnie grube od jej chudości, tkwiące jedna w pantoflu starym, ze śmietnika podjętym, a druga w męskim kamaszku.

Wszystko wola Pana Jezusowa. Gdyby jej kto był powiedział przed pięćdziesięciu laty, że jej zgrabne, młode nogi, których urodę podziwiała z dumą, staną się parą takich bezkształtnych baryłek, byłaby parsknęła śmiechem. Młodemu się przecież zawsze zdaje, że nigdy starym nie będzie, i dlatego nieraz krzywdę wyrządza starości, naigrywając się z niej. A tymczasem lata lecą, lecą i ze smukłej, radosnej drzewiny robi się stara miotła.

Wstała i powlokła się na czeremgnę. Uklękła w ciemnym kącie kościoła, zaraz przy wejściu, by kościelnemu błota nie nanosić, zachwyconymi oczyma chłonęła wyniosłe luki sklepienia, jak gdyby w zorzy wieczornej zachodu skapanej, i światła jarzący blask, ukojny mrok, przeciekający przez barwne witraże.

Odeszła gdzieś starość i ból, zamilkło cierpienie, ciemne palce przesuwają paciorki różańca, a w duszy cisza się stawała świąteczna. Dobrze jej było w tym domu Pana Jezusowym, gdzie ona, nędzarka, miała porównanie prawa z najstrojniejszą damą. Ukojnie i dobrze.

Umilkły tony, pchają się ludzie ku wyjściu, gasną światła. Jej nie śpieszno, przecież nikt nie czeka.

Wysła wreszcie. Noc już była, gdy do izdebki swojej wróciła, kot zaraz wpełznął z zapiecka, żeby powitać panią, i ocierając o jej rękaw grzbiem wygięty, wtykał do kosza łakomy nos.

— Cie, Buraś, uczta będzie, zobaczysz, ludzie! Dobry wspomogli, będziemy i my świętowali, mlika ci kupię, w piecu zapolimy i będziemy się grzać...

— Mr... mr... — chwalił Burek, usiłując odsunąć wierzch z koszyka.

Do izby ktoś zastukał nieśmiało.

— Gospodyni pewnie — myślała Marianna i posła otworzyć radośnie, że i komorne zapłacić będzie mogła.

Ale na proggu stał człowiek, widmo człowieka, młody, chudy, o niegolonym dawno zarostwie, patrzył w nią jakimś dziwnym wylęknionym oczyma. A ją zdjął strach, a potem litość.

— A... a wy czego?

— Wędrowny jestem, chleba szukam, od miesięcy bez roboty, wspomóżcie mnie, pozwólcie zanoceować, albo bodaj łyżkę strawy dajcie. Biedniście, wiem, ale biedny najprędzej poratuje biednego, bo wie, jak mu jest.

Marianna zawałała się przez mgnienie — jakie tak obcego po nocy do izby wpuszczać; Bóg wie, co za człowiek, może jakiś zbój. — Ale zaraz zaśmiała się sama z siebie. A cóż to ona za skarby ma, żeby się złodzieja bała? Gdyby jej syn żył, byłby w tych latach może też bez pracy. Ciężkie czasy teraz, a młodemu i użebrać trudno, litują się ludzie starości i kaletwu, a młodemu nic nie dadzą, choćby z głodu konał.

(Dokończenie na str. 6)

CO INNI PISZA

PRASA AMERYKANSKA O POLSCE

Szereg dzienników amerykańskich podaje wiadomość, ogłoszoną w dniu 7 listopada br. przez radio moskiewskie, o przydzieleniu do armii polskiej marszałka Konstantyna Rokossowskiego.

Z wiadomości tej wynika, że Bolesław Bierut zwrócił się do rządu sowieckiego z prośbą o przydzielenie do dyspozycji rządu w Warszawie marszałka Rokossowskiego, ze względu na jego „polskie pochodzenie narodowe i popularność wśród społeczeństwa polskiego“. Rząd sowiecki odpowiedział, że, biorąc pod uwagę przyjazne stosunki, jakie wiążą Polskę ze Związkiem sowieckim, przychylił się do prośby Bieruta, zwolnił Rokossowskiego z armii sowieckiej i odkomenderował go do dyspozycji rządu polskiego.

W ten sposób sprawdzili się pogłoski o wyznaczeniu Rokossowskiego na dowódcę armii polskiej w miejsce marszałka Michała Roli - Żymierskiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że odkomenderowanie Rokossowskiego do armii polskiej, równa się w praktyce objęciu przez Rosjan dowództwa armii polskiej. Prasa amerykańska przypomina przy tej okazji, że w Polsce znajdują się silne garnizony sowieckie pod pozorem strzeżenia linii komunikacyjnych. Garnizony te miały być ostatnio zmniejszone do liczby 40 tysięcy. W armii polskiej, liczącej około 200.000 żołnierzy, służyć ma — według prasy amerykańskiej — około 600 oficerów sowieckich.

Z innych wiadomości o Polsce, podawanych w prasie amerykańskiej, wymienić należy artykuł Kent Huntera, korespondenta stołecznego prasy Hearsta, zamieszczony we wszystkich dziennikach tego koncernu. Hunter daje szczegółowe dane, dotyczące obrotów pracy przynusowej w Jaworznie i Mielęcinie koło Włocławka, w których miało przebywać w dniu 10 października br. blisko pięć tysięcy aresztowanych. Hunter podaje również szczegóły o procesach przeciwko patriotom polskim, oraz o sieci bezpieczeństwa, która obejmuje już 570 tysięcy agentów umundurowanych i tajnych.

Dużym również echem odbił się w prasie tutejszej nakaz reżymu warszawskiego, dotyczący likwidacji „Joint Distribution Committee“, żydowskiej organizacji dobroczynnej, działającej w Polsce. Dziennik „New York Times“ stwierdza, że po likwidacji międzynarodowego Czerwonego Krzyża, instytucji CARE oraz Joint'u, z zagranicznych organizacji dobroczynnych pozostała na terenie Polski jedynie Rada Polonii (American Relief for Poland). Dziennik wyraża opinie, że mimo optymizmu kierownictwa Rady Polonii, likwidacja jej przez reżym warszawski jest jedynie kwestią czasu.

PLANY IRO

„Basler Nachrichten“ (457) podają z Genewy:

Z inicjatywy gen. dyrektora IRO Kingsleya postanowiły delegacje 16 państw (Australia, Belgia, Kanada, Dania, USA, Francja, Guatemala, Włochy, Luksemburg, Nowa Zelandia, Norwegia, Holandia, Republika Dominikańska, W. Brytania, Wenezuela i Szwajcaria) zwrócić się do swych rządów o środki na przedłużenie działalności IRO o 6 do 9 miesięcy po 30. czerwca 1950. Budżet na ten dodatkowy okres wynosi 55.165.446 dolarów 12.804.204 dol. uzyska się z istniejących funduszy, resztę muszą wnieść członkowie IRO. W ciągu 6 — 9 miesięcy dodatkowych IRO planuje osiedlenie 50.000 DP w Australii, 10.000 w Kanadzie, 10.000 w Ameryce Łacińskiej, 5.000 w zachodniej Europie na drodze transportu zbiorowych. 20.000 wyjechałoby indywidualnie. Odroczenie likwidacji IRO może przyczynić się do rozwiązania „trudnych wypadków“, do jakich należą wysiedlenia starzy, chorzy, oraz nie posiadający odpowiedniego zawodu, a więc przede wszystkim intelektualni. Liczbę ich ocenia się na 100.000. Rada Generalna

(Dokończenie na 5 szpalcie)

GROMNICE ŻAŁOBY NA CMENTARZACH POLSKICH

W dzień Zaduszek ludność całej Polski obchodziła w żałobie pamięć pomordowanych za Wiarę i Ojczyznę krewnych i znajomych. Nie ma może rodziny w Polsce, która by nie posiadała przynajmniej jednego męczennika, zgłodzonego przez Niemców lub bolszewików. To też cmentarze polskie pokryły się w Dzień Zaduszek kwieciami i gromnicami żałoby. W kaplicach cmentarnych odbyły się żałobne egzekwie za spoczywających na cmentarzach i pogrzebanych w nieznanym grobach na Syberii lub spalonych w niemieckich krematoriach. Cmentarz na Powązkach w Warszawie, gdzie leżą zwłoki poległych w powstaniu bohaterów, stanowił jedno wielkie morze światła. Na polach, łąkach i pod lasami, gdzie znajdują się jeszcze zwłoki pomordowanych, słychać było żałobne pieśni. Polska obchodziła w wielkim smutku obecne Zaduszki.

DALSZE OGRANICZENIE PRASY

W dniu 14 października br. ukazał się nowy dekret państwa, wprowadzający dalsze ograniczenia i utrudnienia w wydawaniu wszelkiego rodzaju pism w Polsce. Prasa komunistyczna przypomina wydawcom obowiązek zarejestrowania się i otrzymania pozwolenia na dalszą pracę wydawniczą, gdyż dotychczasowe pozwolenia zostały cofnię-

TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

6. II ● M.R.P. i socjaliści francuscy odbyli swoje posiedzenia ogólne, celem ustalenia stanowiska wobec problemów, związanych z polityką nowego rządu.

● Minister Petsche zaprojektował zwołanie konferencji znawców zagadnień finansowych i ekonomicznych z Francji, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga. Celem tej konferencji ma być przygotowanie zjazdu ministrów skarbu i doprowadzenie do unii gospodarczej powyższych państw.

● Niemcy i Zagłębie Saary zostały przyjęte do parlamentu europejskiego. Przyjęcie Austrii zostało odłożone.

● 38 głosami przeciwko 6 i przy 2 wstrzymujących się od decyzji komisja polityczna ONZ stwierdziła, że Bułgaria i Albania zagrażają pokojowi na Bałkanach przez udzielanie pomocy partyzantom greckim.

● Król Faruk zarządził rozwiązanie parlamentu egipskiego.

● Min. Acheson przybył we wtorek 8 bm. do Paryża, gdzie odbędzie rozmowę z min. Bevinem i Robertem Schumanem.

Przegląd wydarzeń

AMERYKA A JUGOSŁAWIA

Choć wygląda to na paradoks, Acheson wierzy, że przez popieranie Jugosławii poprawi stosunki między Wschodem i Zachodem. Jeśli Tito utrzyma się, to, zdaniem Achesona, skończy się okres sztywnych bloków. W miejsce niebezpiecznego podziału świata wróci polityczny pluralizm z wolną grą sił i związków. Acheson powiedział raz do swego najbliższego współpracownika Dean'a Rusk'a, że zamierza prowadzić „politykę zagraniczną Roosevelta“. Polityka ta dążyła do współpracy różnych ustrojów politycznych przy wzajemnej pomocy gospodarczej. Wiadomo, że Roosevelt zamierzał udzielić Rosji po wojnie miliardowych kredytów na odbudowę. Acheson nie idzie wprawdzie tak daleko, ale i on sądzi, że konieczne jest „rozbrojenie ideologiczne“.

W wysięgu religii politycznych z ich apelami do nacjonalistycznych i szowinistycznych sił, zdaniem Achesona, demokracje są słabsze. Natomiast w wysięgu gospodarczym i technicznym Ameryka ma znaczną przewagę. Dean Rusk, którego gwiazda ostatnio szybko wchodzi, oświadczył: „Jeśli niepokoiły się polityka sowiecka, to nie dlatego, że kraj ten zorganizowany jest według zasad komunistycznych, lecz dlatego, ponieważ Sowiety uprawiają rosyjski imperializm“. Odnosnie Jugosławii: „Przewidujemy, że w Radzie Bezpieczeństwa w sprawach czysto politycznych Jugosławia głosować będzie według wskazań komunizmu. Ale Tito nie będzie mógł zbyt długo współpracować gospodarczo z Zachodem, nie modyfikując nieco swej ideologii komunistycznej. Oczywiście, nie może tego zrobić natychmiast, nie może szybko cofnąć tego, co tak długo gosił. Ale zmiany polityczne muszą być logiczną konsekwencją gospodarczej współpracy z Zachodem.“

Tę współpracę wzmocnim w najbliższym czasie 3 fakty: 1) nawiązanie wszystkich porwanych więzi z Zachodem, m. in. dopuszczenie jug. linii lotniczych na Zachód; 2) znaczniejsze kredyty dolarowe; 3) możliwe peł-

ne włączenie Jugosławii do systemu handlowego Zachodniej Europy.

te. Niezarejestrowane przedsiębiorstwa nie będą mogły kontynuować pracy wydawniczej. Nowy przepis obejmuje wydawanie książek, druków periodycznych i nieperiodycznych, broszur, ulotek, pamfletów, map, nut i reprodukcji artystycznych, nawet w prywatnym niehandlowym zakresie. Ktokolwiek zamierza wydać jakikolwiek druk, zobowiązany jest zarejestrować się i otrzymać pozwolenie od odpowiednich władz. W ciągu najbliższych miesięcy policja sprawdzić będzie dokumenty. Niezarejestrowanym wydawcom grozi więzienie.

Nowy ten przepis wprowadzono dla utrudnienia wydawania niemarksiowskich wydawnictw. Reżym nie udziela pozwolenia automatycznie, lecz bada wpiery poglądy polityczne autora. Dla przeprowadzenia dochodzeń potrzebna nieraz szeregu miesięcy. W międzyczasie ministerstwo Handlu Wewnętrznego wydaje dokument o złożeniu podania. Dokument taki upoważnia do dalszego prowadzenia wydawnictwa. Gdy wynik badań nie wypadnie po myśli komunistycznego reżymu, koncesja na wydawanie pisma może być cofnięta. Dotyczy to głównie wydawców katolickich gazet, książek i broszur. Nie posiadają już oni swoich własnych drukarni, gdyż te skonfiskował reżym. Muszą drukować w drukarniach państwowych. Pomimo to muszą otrzymać specjalne pozwolenie na prowadzenie jakiegokolwiek wydawnictwa.

Z PROCESU MANSTEINA

Na procesie Mansteina, według „Die Welt“, oskarżyciel przedłożył dokument, z którego wynika, że w sierpniu 1939 Manstein zażądał 150 polskich mundurów. Na to oświadczył oskarżony, że jest rzeczą możliwą, iż zażądał tych mundurów, aby obsadzić elektrownię na Górnym Śląsku. Jeśli w ogóle to uczynił, to w każdym razie nie w tym celu, by przed wojną wykonać upozorowany napad na radiostację w Gliwicach. Napad ten był „polityczną ekstrawagancją“. Oskarżyciel zapytał: „Skarżył się pan że partyzanci nosili niemieckie mundury. Czy uważa pan za rzecz honorową, by niemieccy żołnierze atakowali w polskich mundurach?“ Manstein: „Jest to podstęp wojenny“. Oskarżyciel: „Czy gniewał się pan z tego powodu, że odebrało panu to zadanie?“ Oskarżyciel przytoczył ustęp z dziennika Canarisa, stwierdzający, że na żądanie Mansteina wydano 150 mundurów dla 3 oddziałów szturmowych. Następnie jednak całe zadanie przekazano Himmlerowi, a to na życzenie Hitlera, który pragnął utrzymać armię zdala od akcji nielegalnych. Manstein: „Nie przypominam sobie w ogóle całej sprawy“. Z kolei zapytał oskarżyciel, dlaczego Manstein niczego nie zrobił na meldunek jednego z oficerów sztabu generalnego, stwierdzający wyroczenia żołnierzy niemieckich przeciw polskiej ludności cywilnej. Manstein: „Meldunek ów opierał się tylko na pogłoskach. To, co w tej sprawie twierdzi strona polska, jest bardzo wątpliwe“. Na pytanie oskarżyciela w sprawie wypędzenia Żydów i Polaków przez San i na jakiej podstawie prawnej OKH wydała ten rozkaz, Manstein odpowiedział: „Na podstawie tego samego prawa, na którym oparło się wypędzenie 12 milionów Niemców z ziem wschodnich, albo też ewakuowano Greków z Turcji po I wojnie światowej.“

12. II.

ISKIERKI...

Tito obdarzony został w jednym tylko artykule moskiewskiej „Literackiej Gazety“ następującymi epitetami: zdradca, bandyta, łotr, szubrawiec, lakoma małpa, papuga, dezenter, tchórz, komediant, świętoszek, oprawca i szalony karzeł.

Szwedzki minister spraw wewnętrznych oświadczył, że kraj jego nadal udzielać będzie azylu autentycznym uchodźcom politycznym. „Polityka nasza pozostanie nadal wielkoduszna i humanitarna, lecz cudzoziemcy, którzy przybywają tylko po to, by mieć lepsze życie, nie mogą liczyć na przyjęcie“.

Niemki, repatriowane obecnie z Rosji, opowiadają, że podczas marszu pieszego w r. 1945 zabijano te, które nie mogły iść. Te, które pracowały przy kopaniu torfu, nieraz tygodniami nie rozbiierały się z powodu zimna w barakach. Aby wyżyć, zebrały u ludności. Śmiertelność wśród mężczyzn była wyższa, niż wśród kobiet, choć te musiały nieraz pracować przy ścinaniu drzew w temperaturze minus 40 stopni, przy robotach ziemnych i w kopalniach. Ludność Rosji jest uboga. Ludzie starzy byli często dla Niemców przyjaźni.

Według wiadomości z Rzymu Kościół ma w Roku Świętym ogłosić specjalny apel do ekskomunikowanych komunistów, by porzucili drogę błędu i powrócili na łono prawdziwej Wiary. „Osservatore Romano“ pisze, że Kościół pragnie swych buntowniczych synów przywieść przez skruchę ku przebaczeniu.

Gmach ONZ w Nowym Jorku, pod którym niedawno założono kamień węgielny z napisem w jęz. francuskim, angielskim, rosyjskim i hiszpańskim, uważają fachowcy za dernier cri architektury. Główna wieża ma 39 pięter, a sam gmach kształt wachlarza. Na dwóch długich równoległych frontach będą tylko szyby, podczas gdy dwa inne fronty, wyłożone marmurem, nie mają okien. Jednak wszędzie docierać będzie światło dzienne, w przeciwieństwie do innych drapaczy chmur, gdzie w wielu ubikacjach trzeba stale używać światła sztucznego. Garaż pomieści 2.000 samochodów, a każde biuro będzie mieć własny klimat. Ostatnim krzykiem techniki będą również dla delegacji chińskiej elektryczne maszyny do pisania z tysiącem znaków chińskich.

W Sztokholmie odbyło się wręczenie tegorocznej medycznej nagrody Nobla (30.800 dol.) po połowie szwajcarskiemu fizjologowi prof. dr. Walter Rudolf Messowi i portugalskiemu neurologowi prof. Antonio Egas Monizowi.

W Sztokholmie mówi się, że Winston Churchill i Benedetto Croce zostaną przedstawieni do nagrody Nobla. W tym roku wynosi ona 30.000 dol. Churchill otrzymałby nagrodę za oba tomy swych pamiętników z ostatniej wojny i, gdyby do tego doszło, byłby on drugim historykiem, który otrzymał literacką nagrodę Nobla. Pierwszym był Niemiec Theodor Mommsen, który otrzymał nagrodę w r. 1902 za swą historię Rzymu. B. Croce, liczący 83 lata życia, jest autorem licznych prac z dziedziny filozofii i historii. Byłby on trzecim filozofem — laureatem Nobla; dwoma poprzednikami byli: Niemiec Rudolf Eucken (1908) i Francuz Henri Bergson (1928).

PLANY IRO

(Dokończenie z 1-ej szpalty)

IRO przeznaczyła na rzecz tych „trudnych wypadków“ specjalny kredyt 10 milionów dolarów i zleciła 6 swym członkom, by podjęli rokowania z rządami różnych krajów na temat przyjęcia owych wysiedleńców na zasadzie dobroczynności. 10 milionów dolarów ma pomóc przy ich rozmieszczeniu. Przykład daje Norwegia, która wyraziła gotowość przyjęcia 50 ślepców. W sprawie organizacji, która miałaby zająć miejsce IRO, Rada Generalna z inicjatywy Francji zwróciła się z nagłym wnioskiem do Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Malownicza Kopenhaga

Co przede wszystkim uderza w Kopenhagę, jeśli się przyjeżdża wieczorem, to wspaniałe oświetlenie miasta. Można by, jak to niegdyś mawiano w Polsce, szpilki zbierać na ulicy. Gdzie okiem rzucić, reklamy świetlne grają wszystkimi kolorami tęczy. Na każdej prawie wieży, a wież jest bardzo wiele w Kopenhagę, bo każdy prawie gmach ważniejszy posiada swoją wieżę, — bliższy, niby koroną z drogiej kamieni, jakaś różnobarwna reklama. Wszakże dwie wieże szczególnie zasługują na uwagę. Jedną z nich znajduje się po lewej stronie placu przed ratuszem, obok ruchliwej i handlowej ulicy Frederiksberggade i nosi na jednej ze swoich ścian wielki świetlny rysunek pomnika biskupa Axel'a, lub jeśli kto woli, Absalona. Założyciel Kopenhagi w XI-m wieku, ów biskup średniowieczny, chrzczył, wojował i budował, jak wielu jego współczesnych. Kopenhaga zachowała dlań część i wdzięczność, nawet po zaprowadzeniu w niej protestantyzmu przez smutnej pamięci Chrystiana III. Nad głównym wejściem do pięknego gmachu ratusza stoi we framudze wielki posąg biskupa Axel'a vel Absalona w katolickich szatach kościelnych z infułą na głowie. Zaś bardzo ładny pomnik, znajdujący się na handlowym placu Hejbroplaz, przedstawia biskupa w stroju nawpół rycerskim, na koniu i z mieczem w rękę. Duńczycy ogromnie lubią pomniki i posągi, stąd ich wielka ilość w Kopenhagę, ale pomnik biskupa Axel'a należy do najładniejszych.

Na drugiej wieży, z prawej strony placu przed ratuszem, obok Vesterbrogade, znajdują się w górze dwie nisze - pokolki, u stóp których biegnie coś na kształt półokrągłej wąskiej platformy, oświetlonej różnokolorowo — istną tęczą — od dołu. Jeśli ma padać deszcz, z głębi pokolku na prawo wychodzi połączana dąbka naturalnej wielkości i otwiera nad swoją głową czarną parasolkę. Jeśli ma być pogoda, dama deszczowa znika, składając parasol i chowa się w głębi swego pokoiku. Natomiast na platformę wyjeżdża triumfalnie dama od pogody, z rozwianym włosiem, również złocista i na złocistym bicyklu, czy jeśli kto woli, rowerze.

Ah, te rowery... Istny bicz Boży w Kopenhagę!.. Są ich tu tysiące, dziesiąt-

ki tysięcy. Na rowerze jedzie nauczyciel, inżynier, profesor, na rowerze jedzie młoda panna, czy studentka lub student, na rowerze jedzie pani domu na targ, na rowerze jedzie urzędnik, na rowerze jedzie robotnik... Wszyscy jadą na rowerach... Wcale dowcipnie urządzają się Dunki z przewożeniem swoich dzieci. Je dzie sobie oto, na rowerze jakaś przyjemna, dość okrągła jejmość, a przed nią w solidnie przytwierdzonym do roweru, ładnym, plecionym koszyku, siedzi sobie jej „pociecha“, czasem jeszcze niemowlę, czasem dwu — i trzyletnie. Dzieciaki są widocznie tak przyzwyczajone do tego sposobu podróżowania, że czują się w koszyku, jak w domu i starsze rozglądają się ciekawie dokoła.

Dzieci często ubrahe są bardzo kolorowo, ale i starsze osoby lubią żywe kolory. A jednak Kopenhaga nie jest, właściwie mówiąc, krajem północy i zimnym miastem, jak Sztokholm albo Oslo — Chrystiania. Zapewniano mnie, że z powodu rozmaitych prądów i wiatrów morskich, Kopenhaga nie zna ani śniegów, ani mrozów i posiada klimat wilgotny, lecz łagodny. Niebo jednak jest niebem północy, a krajobraz wiejski nieraz przypomina krajobraz polski.

Lubiąc barwy, Duńczycy lubią także kwiaty. Jeden z królów duńskich, aby mieć piękne kwiaty i doskonałe warzywa, sprowadził do Kopenhagi Holendrów, jako najbłęglejszych ogrodników, i osadził ich na wyspie Amager, połączonej mostem ze stolicą. Potomkowie tych Holendrów, dziś Duńczycy, zamieszkują Amager, i stamtąd otrzymuje miasto swoje warzywa i najpiękniejsze kwiaty. W kwaciarniach Kopenhagi bukiety i grupy roślin są zazwyczaj artystycznie ułożone i rozmieszczone, trudno oderwać oczy od wystaw kwietnych.

To zamiłowanie do gry kolorów spotykamy nawet w kuchni duńskiej. Na eleganckich obiadach i kolacjach półmiski i potrawy bywają nieraz prześlicznie przybrane. Zdarzyło mi się n.p. widzieć wielką pulardę na zimno, dokoła której ułożono kolejno połówkę ugotowanych na słodko jabłek z płamą czerwonych konfitur z borówek pośrodku, pomidory, powycinane w ząbki i tworzące rodzaj kwiatu, oraz kiście czarnych winogron. Wcale ładnie to wyglądało. Wszakże nie na tym koniec. Pular-

da była „przepasana“ kilka razy rzędną smażonych owoców w kształcie pereł wszystkich kolorów, żółtych, zielonych, czerwonych, fioletowych, różowych... Wogóle stół w Danii wygląda, jak wielki bukiet. Ułatwiają to zadanie i słynne „smorrebrode“ duńskie, podobne do naszych polskich kanapek.

Nawet w najskromniejszych restauracjach Kopenhagi znajdujemy zawsze kwiaty na stole. Najczęściej stoliki są oświetlane każdy osobno stojącą lampą pod barwnym abażurem. W jednej z restauracji (Pill na Frederiksberggade) właściciel, który był w Paryżu, mówił po francusku i otaczał specjalną swą opieką gości z Paryża. Tenże właściciel dał upust swym sympatiom frankofilskim: przystrajając swą salę restauracyjną czterema freskami ściennymi, przedstawiającymi Paryż i kolonie francuskie. Na jednej ścianie widok z Madagaskaru, na drugiej z Algieru, na trzeciej z Indochin, wreszcie na czwartej Pola Elizejskie w Paryżu: drzewa i Łuk Triumfalny w głębi, a na pierwszym planie paru cyklistów, auto i ogromna postać francuskiego policjanta, niemal naturalnej wielkości, przyjaźnie uśmiechniętego do objadających gości.

Kopenhaga obfituje szczególnie w antykwarnie, nieraz bardzo ciekawe. Jedną z ulic w centrum miasta (Kompagnistrade) jest prawie wyłącznie ulicą antykwarni. Czemu tu nie ma! Porcelany, drobiazgi, staroświeckie szale, brzozy, srebra, złote łyżeczki do kawy, statuetki, obrazy. Nie przeszkadza to wcale, że i na innych ulicach miasta jest wiele antykwarni, jedna z najpiękniejszych i najokazalszych znajduje się na wykwińskiej ulicy Bredgade. U wejścia jej stoi na trotuarze naturalnej wielkości postać średniowiecznego świętego, rzeźbiona w drzewie i polychromowana, z ręką, wzniesioną ku niebu.

Na ulicy Bredgade jest bardzo bogaty i bardzo brzydki zbór protestancki, nowoczesny, znany pod nazwą „Marmurwego“, dalej jeszcze brzydsza, ale hojnie wyziłacana cerkiew prawosławna, gdyż matka ostatniego cara, caryca Maria Teodorówna, wdowa po carze Aleksandrze III, była słynną z piękności królową duńską, Dagmarą. W Glyptotece kopenhaskiej, wśród innych dzieł sztuki, znajduje się jej posąg w postawie sie-

dzącej, obok posągu siostry jej, Aleksandry, żony króla Edwarda VII angielskiego. Maria Teodorówna sama jedna z całej swej rodziny uszła strasznej śmierci z rąk komunistów, wyjechałszy wcześniej do Danii. Tutaj też umarła, przeżywszy wszystkich swych synów, synowe i wnuki, i tu została pochowana w grobach królewskich duńskich w Roeskilde.

Nieco dalej na Bredgade stoi kościół św. Ansgara, katolicki bardzo skromny, ale miły i zaciszny. Zawsze można tu znaleźć pobożnych, zatopionych w modlitwie.

Obok Bredgade, naprzeciwko Marmurowej Kirki, wielki Plac z konną statua Fryderyka V, dziełem rzeźbiarza francuskiego Saly, a dokoła placu cztery pałace, z których dwa połączone wcale jedną kolumnadą. To Amalienborg, siedziba królewska. Stoi przed nią warta gwardii króla w bardzo malowniczym kostiumie, ale przez plac przechodzą i przejeżdżają wszyscy, jak przez zwykłe place. Król duński nie potrzebuje tyłu stróżów, co Stalin, Bierut, lub inni „władcy“ komunistyczni. Gdy gwardia zmienia straż przy muzyce, pełno tu zawsze ludzi, których pociąga stale to, zwykle zresztą, widowisko.

I wreszcie dalej, za Bredgade, prześliczny zamek Rosenborg, o różowych murach, tonący w gęstwinie parku. Niegdyś znajdował się za miastem i stanowił letnią rezydencję królewską. Zbudował go między 1608 a 1617 najpopularniejszy z królów duńskich, Chrystian IV, wielki budowniczy i wielki wojownik, który umarł w tym pałacu w 1648 r. Był on wrogiem Szwabów, a po nim odziedziczył to i jego następca Fryderyk III, późniejszy aliant Polski w wojnie z Karolem - Gustawem, za panowania którego wojska polskie z Czarnieckim na czele przepłynęły do Danii, aby przyjąć z pomocą Duńczykom. Na zamku Rosenborg, będącym wtenczas jedną z siedzib królewskich, może nieraz król Fryderyk III gościł i polskich rycerzy. Część zamku ze starymi meblami zachowała się w zupełności taką, jaką była za czasów Czarnieckiego i imć Panna Paska.

Dr. Marya Kastarska

(Ciąg dalszy)

(69)

W warkocie rozpedzonego motoru zapomniał odkrzyknąć Felkowi: „Dobranoc!“ Przez most przemknął z niedozwoloną szybkością. Zapiszczały hamulce, gdy zatrzymał się przed hotelem.

Samochód zostawił na ulicy. Portierowi wyjaśnił, że przed północą będzie musiał jeszcze raz wyjechać, więc nie oplotać się zamykać wozu w garażu. Zaszedł na chwilę do pokoju, zajętego przez technikę i umówił się z nim na następny dzień: kiedy pójda wybierać materiał na rusztowania. O wpół do dziesiątej wrócił na ulicę. Zaczął spacerować po trotuarze, wzdłuż domów dą numeru szóstego i hotelu. Pod szóstym, w mieszkaniu na pierwszym piętrze, błyszczał światłami szereg okien. Jedno było otwarte. Przez siatkę firanek przedzierał się tumult głosów, śmiechów, szurgotania. Ścisnęło, gdy zabrzmiała muzyka: stłumione dźwięki głosnika radiowego. Wzdłuż firanki przesunęły się cienie tańczących par.

W powietrzu gęstniała burza. Ostatni skrawek seledynowego nieba zagnały chmury na kraniec horyzontu. Nad miastem zaciężył duszny, bezgwiazdny pułap nocy.

Powiał wiatr. Widać go było w aureoli lamp ulicznych, jak tumanami kurzu przyćmił światła. Wymiotł ze szczelin najdrobniejsze zmiotki i porwał, pognął, wzbil ponad latarnie. Zachybotały się szyldy, zabrzęczały rynny. Prąd powietrza wydmuchnął firankę z otwartego okna i zaszałotał ją przed domem. Oświetlona od wnętrza, powiewała, jak widmo fosforyczne. Dwie męskie ręce ściągnęły firankę. Okno zatrzasnęło się ze szklanym brzękiem.

Padły pierwsze, wielkie krople ciepłego deszczu. Zachłapały po trotuarze, zadźwięczały na szybach, uderzyły w kapelusz i płaszcz.

Inżynier skrył się do wnętrza samochodu. Dach dudnił od wzmagającej się ulewy. Po szkle woda spływała przezroczystą smugą. Błyskawice rzadko jaśniały, ale grzmot każdy rozlegał się długo, turkotał w chmurach, przewalał się po dachach, wstrząsał skorupą ścian i w szybach drgał złowrogo.

Taube zapalił motor i cofnął wóz pod

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

W cieniu kolegiaty



bramę domu, w którym bawiła się Inga. Teraz nie mogła uciec. Był uszczęśliwiony. Płuca rozkoszowały się świeżością powietrza, a serce, podniecone żywiołem, rosło z radości na spotkanie ukochanej. Pierwszy raz będzie jej naprawdę potrzebny. Napewno ucieszy ją taka niespodzianka.

Otworzył drzwi, napierane przez wiatr, wyskoczył z wozu i, kuląc się pod różgami deszczu, skoczył ku bramie. Chwila starczyła, by lewy bok płaszcza i kapelusz zmokły dokładnie.

Drzwi od mieszkania państwa Kłosów były otwarte. Na schodach kilku młodych ludzi dymiło papierosy. Taube, przepaszając mijanych, wszedł do przedpokoju. Natknął się tam na trzpiotkę, która udawała, że ją przestraszył. Nim się spostrzegł, już przyglądało mu się przez drzwi dalszych pokoi kilka wesołych dziewczęcych buziaków. Lokaj, w czarnej kurtce i białych rękawiczkach, podszedł do niego ze służbiwą miną.

— Czy zastałem pannę Inge Olszewską?

— Kunegunda! Wujek do ciebie przyjechał! — zagrzmiął wesoły alt w głębi mieszkania.

Panny, stłoczone w drzwiach, rozstąpiły się i Inga wpadła na przedpokój. Taube na jej widok zapomniał języka w gębie. Takie wrażenie odmalowało mu się na twarzy, że kilka panien parsknęło śmiechem. Inga, ożywiona, roześmiana, w świątecznej sukni, z nowym uczesaniem, wyglądała tak, jak jej sobie nawet w marzeniach nie wyobrażał. Poraził go kontrast niespokojnych myśli, nocy bur-

liwej, błyskawic z tym zjawiskiem, promiennym urodą i radością.

— Pan inżynier przyjechał? — rozśmiała się. — I już pan zdążył zmoknąć?

Uściskał mokrą dłoń jej rękę i rzeczowym tonem zakomunikował:

— Byłem u rodziców pani na kolacji. Spodziewają się pani na dziesiątą. Pozwoliłem sobie przyjechać po panią samochodem, gdyż to jedyny sposób przedostania się w taką pogodę do domu.

— Ślicznie pannu dziękuję! A skąd pan wiedział, że jestem tu?

— Felek mnie objaśnił.

— Zostań jeszcze, Inga, i wujek niech się rozbierze. Przeczekać burzę — zapraszał niewieści alt.

— Coś ty sobie wymyśliła, Maryska? To nie wujek, lecz znajomy, pan inżynier Taube.

Alt, korpulentna panią w aksamitnej sukni, skłoniła się dworsko z komiczną powagą. Panny chichotały zachęcająco, lecz inżynier rozwiął towarzyskie nadzieje stwierdzeniem, że musi być punktualny. Dziesiąta już minęła.

Inga poczęła się żegnać. Koleżanki obcałowywały ją kolejno i tak gorliwie, jakby na wieczne rozstanie. Inżynier odetchnął z ulgą, gdy wreszcie zrzuciła na ramiona płaszcz. Na schodach nowa ceremonia: pożegnanie z młodzieńcami, wysłuchiwanie pretensjonalnych komplementów i potrząsanie brzęczących spinkami mankietów. Marysia wybiegła na schody z parasolką. Jeden z młodzieńców ofiarował się odprowadzić parę do samochodu.

Burza szalała w najlepsze. W bramie aż oczy zmrużyli od przeraźliwego błysku. Inga zaważała się:

— Czy nie lepiej byłoby przeczekać? Może to niebez...

Łoskot grzmotu zatarł ostatnie słowo.

Zapewniał panią, że najbezpieczniejszym miejscem w czasie burzy jest wnętrze auta o stalowej karoserii.

— Naprawdę?

— Najpewniej.

— No to jedźmy!

Młodzieniec walczył z wiatrem, usiłując utrzymać nad wchodzącymi w drzwi czki rozpostarty parasol. Inga żegnała go machaniem ręki i śmiechem, a inżynier obserwował ich, zezując.

Rozsiedli się wygodnie i czekali. Taube — na jakiejś słowo dla niego, a Inga — na to, co nastąpi. Rozkoszowała się przytulnością wnętrza, oddzielnego mgiełką szyb od burzliwej zawieruchy. Było tak dobrze, że nie chciało się mówić. A on sądzi, iż jest oniesmielona.

— Cieszy się pani, że przyjechałem?

— zagadnął czule?

— Owszem, bardzo!

— I nie boi się pani?

— Nie! Wierzę, że w samochodzie jest bezpiecznie. Samej burzy nie boję się. Lubię, jak w nocy niebo się błyska.

— Więc ruszamy!

— A na co pan czekał?

— Czekałem długi czas na list, na jakieś małe słówko od pani dla mnie.

Inga zamilkła. Uprzymiotniła sobie, gdzie jest, odczuła granicę swego ciała i sąsiedztwo.

Inżynier nacisnął starter i włączył światła. Białe snopy trysnęły w mrok. Rozwidliły się kontury drogi, przestrzeń zaiskrzyła błyskami mknących z wiatrem kropli deszczu. Warknął silnik, gumy potoczyły się po mokrych kamieniach. Kilka chwil i już minęli most. Na skrzyżowaniu do Kolegiaty samochód stanął.

— Panno Ingo! Mam do pani prośbę. Malutką prośbę, której spełnienie nie panią nie będzie kosztowało, a dla mnie stanowi wiele.

— Co? — Inga skupiła się w lęśliwym oczekiwaniu.

— Burza niedługo przejdzie. Teraz leje najgorzej. Gdybyśmy pojechali na spacer, niedaleko, kwadrans przed siebie szosą, to po powrocie deszczu nie będzie i przejdzie pani suchą nogą przez ogród do domu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Kolumna Akademiacka

Rok I.

LISTOPAD

Nr. 2

ROK STUDENCKI

KOMUNIKATY

1. Kapelan studentów, ks. dr Jan Warczak, jest obecny w lokalu Stowarzyszenia 4, Rue de l'Odeon, Paris VI, w każdą środę i w każdy piątek od godziny 14 do 17.
2. By objąć wszystkich studentów możliwościami jakiegokolwiek Akcji Charytatywnej wskazanym jest, aby każdy zgłosił się osobiście.
3. Pozostaje jeszcze pewna grupa studentów, którzy nie złożyli sprawozdania z wakacji. Jest to konieczne dla zamknięcia tej akcji i dla nawiązania nowych kontaktów.
Dobrzeby było, gdybyśmy mogli w naszej Kolumnie dawać krótkie szkice sprawozdawcze dla naszych Dobrodziejów. Czekamy na materiały od samych studentów.
4. W okresie powakacyjnym otrzymaliśmy zasiłek pieniężny od Komitetu Pań w sumie 12.500 fr. dla pięciu studentów i 10.000 fr. za pośrednictwem Misji Katolickiej również dla pięciu. Od osób prywatnych wpłynęło 12.000 i rozdano je między dwie studentki i dwóch studentów. Razem: 34.000 dla 13 osób.

W niedzielę, dnia 6 listopada, rozpoczęliśmy Rok Studencki. Dlaczego nie Akademicki, czy szkolny?

Mimo chlubnej tradycji dwóch ostatnich nazw, coś mnie wstrzymuje od posługiwania się nimi. Co? Napewno niechęć zrywania z polskimi tradycjami studenckimi. Ani też upodobanie do oryginalności, czy zamiłowanie do tak zwanej manii wyróżniania się. Odrzuciwszy to wszystko, nie mogę jednak mówić o Roku Akademickim, mimo, że wielu studentów wolałoby takie określenie.

Zarówno im, jak innym, należy się z mej strony pewne wyjaśnienie.

Trzęśnięcie bezpośrednich rozmów ze studentami, nagromadzone przy tym wrażenia ciągną na sercu, jak kamień, przytłaczający wszystkie wspomnienia z życia dawnych, przedwojennych studentów.

Dwa razy w tygodniu, w środę i w piątek, spotykamy się w lokalu Stowarzyszenia. Trzy godziny nie wystarczają, by każdy się mógł wypowiedzieć, by każdemu można dać to, co mu się należy, czego się spodziewa. Kolejka czekających rozpycha czas trzech godzin. Zmusza do przedłużań. Jeszcze jeden nie wyszedł, a już drugi uchyla drzwi. Wychoźdzących witają uwagi: „Długo trwała ta twoja spowiedź. Nie mogłeś już dłużej siedzieć?“ Następna rozmowa jest jeszcze dłuższa. Tym się nikt nie zraża.

Nasze rozmowy trzeba traktować, przynajmniej w części, jako ściśle poufne. Nie można ich zdradzać. Siłą rzeczy POWSTAJĄ MIĘDZY NAMI SEKRETY. Narastają w nas bliskość, braterstwem i przyjaźnielstwem. I ta wzajemna przenikliwość zmusza nie tylko do WCZUWANIA SIĘ W BYT KAŻDEGO Z WAS, ale i do WŻYWANIA SIĘ W WASZĄ OSOBOWOŚĆ. Po pewnym czasie obie strony wiedzą, co znaczą słowa św. Pawła: „Jedni drugich ciężary dźwigajcie“. Naprawdę, ciężka i bardzo bolesna jest ta rzeczywistość studencka.

CIEŻAR STUDENCKI jest dość swoisty. Im większy i cięższy — tym bliższy i droższy. Bardzo przygniata. Bo wyrasta z niego cały człowiek dzisiejszy i jutrzejszy. Bo żłobi i kształtuje, przyciska i wyciska bez reszty wszystko, co jest w człowieku dobrego i złego.

Z natarczywością wypatrują zasadniczych rysów powstającej stąd SYLWETKI STUDENCKIEJ. Jest ona inna, może zupełnie inna od dawnej. Jest całkowicie odmienna od tradycyjnej — akademickiej.

Dzisiaj jeszcze nie będziemy jej fotografowali. Nie odpowiemy na pytania: Jaką ona jest? Jaką być powinna? W tej chwili musimy przyjąć zasadę WYKORZYSTANIA TEGO, CO POSIADAMY I PRZYCZYNIANIA SIĘ KONKRETNIE DO TEGO, CO CHCEMY STWORZYĆ. Mamy dość duże nagromadzenie materiału. Jest wielka w nim różnorodność, jest także jednolitość. Jest wola konkretna do pracy. Są chęci i nawet jest zapał. Nie brak także wyrw, próżni i pustych miejsc, czekających dopiero na skucie nowego ogniwa. Jedno jest prawdziwe dla wszystkich: Nikt z nas nie posiada własnego, osobistego dostatecznego materiału na ukształcenie siebie samego. W każdym prawie zdaniu zabieramy o innych ludzi. O tych, którzy więcej mogą od nas, Ciągłe kogoś potrzebujemy. Piętno społeczności występuje coraz wyraźniej. Wyczuwamy też dużą potrzebę Boga. Składamy na Nie-

go najznaczącą część naszych ciężarów. I będziemy tworzyć.

Z przekąsem, czy z żalem powiedziano kiedyś, że paryscy studenci nie mają żadnej WYRAŻNEJ POSTAWY. Pomińmy milczeniem pytania takie: Kto im ją wskazał? Kto ją w nich zaszczepił i kto im pomagał do jej wyrobienia?

O jaką postawę chodzi? Czyżby ogólna postawa społeczności polskiej w Paryżu była już tak jasna i wyraźna, że na jej tle sylwetki studenckie są czymś rzącym i plamiącym? Chyba jedynie swoją nędzą przerażają.

Pewne RYSY STUDENCKIEJ SYLWETKI zaznaczyły się bardzo widocznie w wakacyjnym kontakcie z naszą emigracją, z codziennym jej życiem i ze środowiskiem, umiającym nawiązywać łączność bezpośrednią człowieka z człowiekiem, Polaka z Polakiem i katolika z katolikiem. Zetknięcia te wykazały, że spora grupa studentów zdolna jest nie tylko brać, ale także coś wnosić do swojego otoczenia, że umie współżyć i że chce dawać. Dalszy ciąg roboty wchodzi dopiero do warsztatów i nie czas jeszcze na wykładanie eksponatów.

Już dzisiaj jednak zagradzamy sobie drogę pytaniem: JAKĄ POWINNA BYĆ ISTOTA POSTAWY WEWNĘTRZNEJ I ZEWNĘTRZNEJ STUDENTA?

Odpowiedź trzeba dopiero stworzyć wspólnym wysiłkiem. Trzeba ją dawać

MURZYN

Z moich wakacji

Razem ze zniżającym się słońcem, które nota-bene o tej porze w Paryżu jest przykryte obłocznymi chmurami, z liśćmi, opadającymi w parku Monceau, z otwarciem wystawy samochodowej w Grand Palais, idę w KRAINĘ WSPOMNIENI dni wolności i swobody. Spędziłem je na wsi, na „lonie natury“, między porykiem bydelkiem, gładzącym drobiem i chrząkającymi świnkami.

Zaczyna się nowy rok akademicki. W nim jest zarodek nowych trudów, nowych zawodów i kłesk. Może dla niektórych też zarodek nowych zwycięstw. Dla wszystkich jednak, a przynajmniej dla prawie wszystkich, nowe borykanie się z trudnościami materialnymi.

Idę eleganckim bulwarem de Courcelles do skromnej swojej studenckiej izdebki. Na ósmym piętrze. Widzę błyszczące, chwalcące się swoją nowoczesnością auta amerykańskie. Zatapiam się we wspomnieniach o minionych dniach. Spędziłem je u gospodarzy — Polaków.

W barbarzyński sposób roztrzaskam nogami opadłe liście. Jak one charakterystycznie chrzęszczą! Jakże to mi przypomina polską jesień! I jeszcze bardziej potęgują się wspomnienia wakacyjne. Napełniają duszę jakąś nieznaną dozą rzewności i przenoszą mnie jeszcze na chwilę daleko, heł, pod Poitiers...

Dzwoni z pobliskiego kościółka. Zachód słońca. Gwar wsi. Wszystko to zostało w mojej pamięci i sprzęgło się w jedną niestającą muzykę, unoszącą się do stóp Stwórcy.

He naprawdę serca okazali ci ludzie prości, zapraszający mnie pod swój dach. Oni więcej dali, niż mógłby dać ktokolwiek. Oni dali swoje serce!

Moi gospodarze są ludźmi, pracującymi na roli, którzy już nie raz zaznali biedy i

poszczególnymi konkretnymi poczynaniami. Przede wszystkim zaś własnym trudem, mnożonym każdym dniem pracy nad samym sobą. Na to potrzeba wiele czasu.

Zaczątkiem tej pracy było nasze Nabożeństwo. Wiedzieliśmy dobrze, po co poszliśmy do kościoła. Nie chodziło o uświetnienie otwarcia Roku Studenckiego. Co innego nas zajmowało. SPOILIŚMY NASZ PIERWSZY TEGOROCZNY KAMIENI BUDOWLANY Z BOGIEM. I teraz idziemy dalej.

Wiemy, że nasz Rok Studencki nie będzie miał wiele wspólnego z normalnym życiem dawnego Akademika. Prawie też nic z dawnych warunków bytowania. Będzie w nim jednak bardzo wiele wspólnego z warunkami człowieka, walczącego i ze sobą i z dzisiejszą porą rzeczywistością.

Bóg zobaczy, co zrobimy.

Ks. Dr. Jan WARCZAK

ŁAŃCUCH MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

Nasi studenci wrócili już z wakacji. Niektórzy z nich mówią, że żegnano ich „ze iza w oku“. Wszyscy przyjechali zadowoleni, wypoczęci, syci i gotowi do dalszej pracy.

Wymieniamy nazwiska tych, którzy tak hojnie i szczerze pomogli nam w umieszczeniu studentów na miesiące letnie u siebie. Każde nazwisko okrzepie jest kroplami MIŁOŚCI I MIŁOSIERDZIA. Jeszcze raz wszystkim Bóg zapłać!

Pp.: Baranowie — Clouange (Moselle), Błaszakowie — Refusson (Charente), Ryczkowski — Marles-les-Mines (Pas-de-Calais), Frydrychowicz — Biach-St. Vaast (Pas de Calais), Ks. Gutowski — Bruay-en-Artois (Pas de Calais), Jankowski — Haillicourt (Pas de Calais), Jędrzejowska — Capelle (Nord), Jurasowie — Charmoy (L. et G.), Kalekowie — St. Georges (Vienne), Kiepiński — Clouange - Rombas (Moselle), Kieronowie — Chevalier (Allier), Klosek — Laubertiere (L. et G.), Kuchański — Harvent (Belgia), Kubiakowie — Agen (L. et G.), Maciakowie — Bois Cabl (L. et G.), Maciejewscy — Rombas (Moselle), Lipowczyk — Michalakowie — Bruay en Artois (Pas de Calais), Ks. Nowacki — Liege (Belgia), Olejnikowie — Wandre (Belgia), Ortmann — Barberot — Neufchateau (Vosges), Ks. Prob. Pawlak — Bruay en Artois (Pas de Calais), Prawdnic — Lazorski — Morsang s. Orge (S. et O.), Ptaszyński — Strasburg, Szykucki — Wasmes (Belgia), Szymański — Ucel (Ardeche), Stopowie — Hagondange (Moselle), Spitz — Hagondange (Moselle), Sio-

stry Urszulanki — Origny, Siostry Urszulanki — Ucel, Warczakowie — Hagondange (Moselle), Ks. Prob. Grosjean — La Clouse (Belgia).

Poza tym łańcuchem jeden z Księży naszych stworzył wspaniałe ogniwo Pomocy Wakacyjnej Studentom na terenie swojej pracy duszpasterskiej we Wschodniej Francji. Dziesięć osób znalazło tam doskonały wypoczynek i nawet dobre możliwości zarobkowania.

Miłosierdzie

(Dokończenie z 3-ciej strony)

Zaprosiła go gestem dobrotliwym, stół kulawy szmała starla i uśmiechnęła się.

— A — no posiadacie przez święta, będzie mieć z kim święcone podzielić.

Ciężko na ławie siadł i patrzył, jak rozpalala w piecu, nastawiała wodę, w kącie izby przygotowywała posłanie ze starych chust i po chwili namyślu poduszczynę mu swoją jedyną podścieliła, boć jej siennik został, a jemu jeno te gołe dyle, sękami najezone.

Postawiła przed nim rychło herbaty garnuszek i placza białego kawal.

— Jedzcie z Panem Bogiem.

Odtał jakoś, rozgadali się powoli o tym i owym, bliżej się sobie czuli wspólną nędzą.

— Wiecie, że gdybyście mnie byli odepchnęli dzisiaj, byłbym zrobił sobie koniec.

— Nie gadaście! — Przerazona pogładziła go po głowie drżąca ręką. — Przecież macie jeszcze całe życie przed sobą. Dziś źle, jutro może być lepiej. Młodzi jesteście.

Usiadła przy nim i opowiadała mu swoje życie. Dobrze się jej w nim wiodło, była pracowita, zapobiegliwa, służyła, potem zamaż poszła, miała męża, dzieci, mąż umarł, synowie zginęli, wojna ich zabrała, została sama. Uskładanego grosza miała trochę i byłoby starczyło na stare lata, ale przyszła dewaluacja, oszczędności całego kraju stały się nagle bezwartościowym papierkiem, starość odebrała siły i trzeba było rękę do ludzi wyciągnąć. Ale żyła, bo taka była wola Pana Jezusowa. Potrzebna była, zdaje się jeszcze na świecie, może dla tych ptasząt, co im ziarno zimą sypała, może dla tych umarłych, z których się modliła, może, by sama ujrzała jakie marne jest wszystko, co ziemskie.

— A może to wam potrzebna byłam, by was od złego powstrzymać — rzuciła, pytając następnie: — Macie matkę?

— Nikogo nie mam, ojca nie znam, matka rzuciła mnie dzieckiem jeszcze, w przytulku nauczyłem się rzemiosła, nadmiar rąk, wydaliłi, z dnia na dzień coraz gorzej, głód, nędza, poniewierka...

Jasna głowa na stół opadła, płakał.

— No, no... Nie płaczcie, odmieni się, zobaczycie, koroneczkę zmówię do Najświętszej Panny, wysłucha, nieraz już wysłuchała. Młodzi jesteście, zdrowi, a młodość i zdrowie, to skarb. Tymczasem u mnie posiadacie, podzielię się z wami, oddacie, jak wam Pan Jezus odmieni.

— A cóż wy wiecie, jaki ja człowiek?

— Biedniejsiście ode mnie, to i wystarczy. Nie trza wątpić o sercu ludzkim. Jednych, widzicie, Pan Bóg nędzą doświadcza, a drugich bogactwem i wierzę, że łatwiej temu w nędzę duszę zachować w radości i czystości, jak temu w bogactwie. Ja, widzicie, mam duszę radosną, nie ma dna, żeby nie dziękowała Bogu za to słoneczko jasne, za ono miłosierdzie ludzkie. I wy ozdrowiecie przy mnie z onej goryczy, — co wam serce przeżarła. Dobranoc, synku.

Pochylił się do jej ręki i poczuła dwie gorące łzy.

— Dobranoc, matko...

— Do kościoła trzeba iść synku, miłosierdziu Boskiemu się polecić.

Patrzył w jej dobrą, starczą twarz.

— Matko...

— Co, synku?

— Jak chleb znajdę, to wy będziecie u mnie.

— Bajesz, synku...

Ale w oczach miała łzy. A może to miłosierdzie Boże tak wszystkim pokierowało, żeby na ostatnie dni swoje miała dużą życzliwą przy sobie?

Maria CZESKA-MĄCZYŃSKA



UPRZEJMOŚĆ PRZEDE WSZYSTKIM

— Wierz mi, kolego, że nie ma większej przykrości, jak prosić przyjaciela o pożyczkę, a ja jednak... domyślasz się... właśnie po to przyszedłem do ciebie...
— Mój kochany! Jest przykreść jeszcze większa: odmówić przyjacielowi pożyczki pieniędzy! Domyślasz się, że ta przykreść właśnie dziś mnie spotyka.

PODZIĘKOWAŁA

Pod górę jedzie wózek z mlekiem, zaprzęgnięty w osła. Turysta pomaga wieśniaczce pchać pojazd.
Gospodyni: — Dziękuję pięknie za okazaną pomoc.
Turysta: — Ależ to nic wielkiego.
Gospodyni: — A jednak! Przecież jeden osioł nie dałby sobie rady.

PILNY UCZEN

Dzieci są pierwszy raz w szkole. Gdy nauczyciel sporządził spis nazwisk, pyta, czy ma kto jakie zapytanie.
Z ostatniej ławki podnosi się ręka:
— Panie kierowniku, chciałbym wiedzieć, kiedy właściwie zaczną się wakacje.

ZŁA RECEPТА

— Czy pan pamiętał o mojej radzie, żeby spać przy otwartym oknie? — pyta lekarz pacjenta.
— A jakże, panie doktorze, pamiętałem.
— Więc pańskie niedomagania znikły zupełnie.
— Niestety, nie znikły, ale za to zniknęło moje ubranie i zegarek.

PRZYGOTOWANIE DO ŚLUBU

Młoda parę przed ślubem pyta ksiądz:
— Chcecie wstąpić w związek małżeński, ale czy przygotowaliście się do tak ważnego kroku?
— A jakże, proszę jegomości. Zarznieśliśmy świnię i cielaka, a bułek też napiekliśmy dużo. Czy to nie wystarczy?

U KRAWCA

Krawiec bierze miarę na ubranie dla dwunastoletniego chłopca i pyta:
— Czy wywatować w ramionach?
— Nie, niech pan lepiej wywatouje spodnie z tyłu. To się przyda, gdyby ojciec chciał mi dać lanie.

CO DAJE GĘŚ?

— Jaki pożytek jest z gęsi?
— Gęś daje mięso, smalec, wątróbkę.
— Co jeszcze?
— Jajko i...
— No, dalej no, co mamy w domu w postaci gęsi?
— Pluskwy, panie profesorze.

ROMANS MARCOWY

Na dachu dużego domu siedzi kot z kotką i rozmawiają o przyszłości.
— Gdy się pobierzemy, moja najdroższa, nie będziesz musiała wcale pracować. Kupię ci pułapkę na myszy.

W SZKOLE

— Czy spodnie to jest liczba pojedyncza czy mnoga?
— Od góry proszę pana, pojedyncza, a od dołu podwójna.

LUDZIE FENOMENY

W roku 1942 w jednym ze szpitali w Ohio znalazł się człowiek, którego mózg „chwycił“ fale radiowe. Człowiek ten był w istocie żywym radiodbiornikiem! Chcąc go od tego uwolnić, lekarze sporządzili ołowiany kabłąk na głowę, którego użycie izoluje mózg od fal radiowych, ale przyczyn tego zjawiska nie potrafiono dotychczas wyjaśnić.

Głośny stał się w świecie lekarskim przypadek chorego, którego temperatura przekroczyła 110 stopni Fahrenheita i spowodowała pęknięcie termometru; przyniesiono inny termometr z większą podziałką, po czym okazało się, że w ciągu 10 minut chory miał 115 stopni, a jednak żył!

Znaną jest rzeczą, iż wiele osób posiada właściwości magnetyczne, ale nikt jeszcze nie rozwiązał zagadki 12-letniej córki wieśniaka z Kaukazu, która po dotknięciu udziela niemal każdemu przedmiotowi właściwości magnetyczne! Bywały wypadki, że przedmioty poruszały się i zmieniały pozycję, kiedy ona obok nich przechodziła. Kiedy pewnego razu stanęła przed kredensem, talerze zaczęły się przesuwać w szafie, a stojąca na stole butelka uniosła się w powietrze. Lekarze, którzy badali dziewczynę, orzekli, iż była ona — poza jedną właściwością „magnetyzowania“ — zupełnie normalna i zdrowa. Najwybitniejsi specjaliści z całego świata próbowali ustalić źródło tej właściwości — ale bez rezultatu.

Nie są rzadkie wypadki, iż ludzie posiadają wady czy zniekształcenia żrenicy, ale bardzo daleko od wszystkich znanych osobliwości w tej dziedzinie odbiegają oczy pewnego młodego chłopca z Ameryki. W jednym z nich, mianowicie, widać odbitą, jak by w zwierciadle, literę „J“, w drugim „D“. Dziwnym zbiegiem okoliczności są to równocześnie początkowe litery imion chłopca, wybranych przez jego rodziców, nim przyszedł na świat.

Podobny głośny przypadek zdarzył się również w Ameryce. Lekarze zauważyli u pacjenta hazwiskiem Lione Brett dziwny wyraz w oczach. Okazało się później, iż z nieznanych przyczyn oczy te nabrały właściwości „roentgenologicznych“, po prostu wzrok Brett'a przenikał przedmioty nieprzezroczyste podob-

nie, jak promienie Roentgena.

Innym, niewytłumaczonym dotychczas fenomenem natury, są ludzie, którzy śpią przez długie lata. Anna Swanepoel, przystojna brunetka z Południowej Afryki, usłyszawszy wiadomość o śmierci ukochanego, zapadła w sen, który trwał od roku 1910 do 1941. Przez cały ten okres Anna, która w chwili zaśnięcia liczyła lat dwadzieścia i znana była z pięknych kształtów ciała, leżała w Sanatorium Ranfontein w Transvaal pod opieką lekarzy, którzy z niepokojem śledzili, jak dziewczyna szczyptała z biegiem czasu i wydawało się, że umrze, nie doczekawszy się obudzenia. Stało się jednak inaczej i obecnie Anna odżywia się i sypia normalnie; o śmierci ukochanego człowieka, która wytrąciła ją z życia na 31 lat, nie wspominała ani razu od chwili obudzenia się.

Młoda mieszkanka Chicago, niejaka Miss Maguire, obudziła się przed paru laty ze snu, który trwał ponad 1,000 dni. Przebudzenie jednak było tylko chwilowe, gdyż wkrótce potem zapadła ona w sen, który trwa do dnia dzisiejszego. Specjaliści nie potrafili wyjaśnić tego zjawiska.

Stosunkowo częstsze wśród ludzi są przykłady dużego wzrostu lub olbrzymiej siły. Osiemnastoletni żołnierz Abou-el-Sayed jest prawdziwym wielkoludem. Kiedy miał lat 15, wzrost jego wynosił 10 stóp i 3 cale. Pracował wtedy jako kelner w kawiarni, ale właściciel musiał go zwolnić, gdyż jego postać wywierała na gościach mocne i przykre wrażenie.

Podobny wypadek niezwykłego rozwoju chłopca zdarzył się w Australii. Robert Duke urodził się jako zupełnie normalne dziecko, ale, kiedy doszedł do siedmiu lat, ojciec musiał golić codziennie silny zarost brody. Mając lat 8, Robert podnosił bez wielkiego trudu wór cementu, a w 12 roku życia był o wiele silniejszy od swego ojca, który także nie był ułomkiem, gdyż mierzył 6 stóp. Specjaliści przypuszczają, że zaburzenia gruczołowe były powodem niezwykle szybkiego rozwoju młodego Australijczyka.

O ile szybki rozwój organizmu jest zjawiskiem dość powszechnym, o tyle prawie nieznaną jest fakt zmniejszania się wzrostu człowieka. A jednak taki fenomen istnieje! Czternaście lat temu Joaquín Vienna liczył 5 stóp i 4 cale wzrostu; dziś ma już tylko 4 stopy i 2 cale. Wzrost jego w dalszym ciągu się zmniejsza.

Bardzo dziwny, wyjątkowy wprost wypadek zaszedł na Florydzie, w Stanach Zjednoczonych. Ofiarą jego padł rolnik Howard Stillman. Pewnego wieczoru udał się on na spoczynek pod wrażeniem zażartej sprzeczki, w której brał udział. Widocznie umysł jego był zajęty w dalszym ciągu tą sprawą, gdyż nagle wśród nocy Stillman zaczął mówić, poruszając najrozmaitsze zagadnienia. Mówił tak przez 18 dni, nie przyjmując pokarmu i nie mogąc zamilknąć, mimo pomocy sławnych lekarzy. Tracił siły w sposób widoczny, ale mówić nie przestał aż zmarł. Zagadął się na śmierć!

KULTURA
Nr. 8/24

Numer zawiera:
R. P. DANIELOU S. J. — Prądy intelektualne we Francji. P. HOSTOWIEC — Dom Strawińskiego w Uściługach. W. WEINTRAUB — Mickiewicz - Bakunin. W. SZYSZKOWSKI — Sowietyzacja prawno - polityczna Polski. E. ŚMIGŁY - RYDZ — Wiersze. J. HOLCMAN — Niewinny spacer po New Yorku. A. MILLER — Sędzia humanista. J. KOWALEWSKI — Gdy ministrowie byli wywrotowcami (Cz. I.). Z. FLORCZAK — „Filmowe macaroni“. GAMMA — „Dotla“. J. JURKSZUS — Powieść rodowa. H. LERSKA — Druki Polski Podziemnej i wydawnictwa powstańcze i in.

Cena egzemplarza: w W. Brytanii — 3 sh.; we Francji — 120 frs.; w Argentynie — 4 peso; w Niemczech — 2,50 Dmk.; w Szwajcarii — 1,80 fr. szw.

Przedstawicielstwa:
w W. Brytanii — GRYF PUBLICATIONS, Ltd., 59/61 Hatton Garden — LONDON, E. C. 1.;
w Argentynie — J. Miecznikowski i T. Dąbrowski — LIBRERIA POLACA, Av. Leandro N. Alem 641, BUENOS AIRES;

w Niemczech — Wojciech Zaleski, (14a) HEILBRONN, Polish Camp Schwabenhof;
w Kanadzie — H. R. Radomski, 400 Palmerstone Blvd. TORONTO/Ont.;

w Belgii: — Marie Christ, Janta-Polczyńska, 24, Grande rue au Bois BRUXELLES. Konto — Cheque Postal 244 113 Bruxelles.

OFICJALNE NAJTAŃSZE

Polskie Biuro Podróży

„EUROPA“

42, rue Jean-Goujon, Paris 8
(naprzeciw Konsulatu Polskiego)
CENTRALA:

46, rue de Rivoli, 46, PARYŻ IV
POCIĄGI specjalne DO POLSKI
tam i z powrotem

NA BOŻE NARODZENIE

Odjazdy: 7, 14, 17 i 28 grudnia
na 1 i 2 miesiące

Wyjazdy grupowe każdego tygodnia. Miejsca specjalnie rezerwowane

Już czas rozpocząć starania!

Piszcie natychmiast do naszego Biura po informacje

Wizy powrotne są załatwiane przez nasze Biuro.

Bilety okrętowe i samolotowe do wszystkich krajów.

WYDAWNICTWO ŚW. ANTONIEGO

„Polska Wierna“ — Paryż

„Słowo Katolickie“ — Monachium

POLSKA WIERNA

Redaktor naczelny:

Ks. Florian KASZUBOWSKI

263-bis, rue St-Honoré — PARIS-I.

Telefon: OPERA 37-69

C.C.P. Paris 4955 - 03

Prenumerata: kwartalna — 180 Frs.

półroczna — 360 „

roczna — 700 „

ODDZIAŁY:

ANGLIA — Polska Misja Katolicka — Devonia Road 2, London N. 1. Cena egzemplarza pojedynczego — D. 6.

BELGIA — F. Gałązka, 409, Avenue Louise, Bruxelles, C.C.P. Bruxelles nr. 39-08-68. — Prenumerata kwartalna 35 Frs. belg.

HOLANDIA — Br. Gallas, 9 Schorsmolenstr., Breda. Cena egzemplarza pojedynczego — 20 c.

LUKSEMBURG — W. Lachowicz (R.S.F.P.) 16, rue de l'Eau, Luxembourg. Prenumerata kwartalna 35 Frs.

Za Dział Ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Autorisation 1322

Imprimerie „Les Presses Rapides“

54, r. Philippe de Girard, PARIS-XVIII

W nadchodzący wtorek, dnia 22 listopada, o godz. 9 wiecz. w SALLE GAVEAU

odbędzie się.

RÉCITAL FORTEPIANOWY

Józefa Turczyńskiego

jednego z największych odtwórców kompozycji Chopina

Koncert ten będzie uczczeniem 100-iej rocznicy śmierci nieśmiertelnego wieszca tonów.

Niezmiernie bogaty program zainteresuje z pewnością Polonię paryską

BANK P.K.O.

ODDZIAŁ W PARYŻU:

23, rue Taitbout, PARIS IX.

AGENCJA W LENS:

1, Av. de Varsovie, LENS (P-de-C)

Wkłady na książeczki oszczędnościowe. Rachunki czekowe. Bony kasowe. Pożyczki dla Kupców i Rzemieślników. Przekazy do Polski po korzystnym kursie. Sprzedaż złotych. Szczegółowe informacje na żądanie

Kancelaria Adwokacka

pod kierownictwem Doktora Praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy Sądach francuskich

106, rue Jouffroy — PARIS XVII

Metro: WAGRAM

Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

Zbliża się zima...

Pamiętajcie o tradycji

świąt Bożego Narodzenia...

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE

I ODZIEŻOWE

wysyła

DO POLSKI

autoryzowane Biuro Paczek

16, rue Vezelay — PARIS 8-e

Telefon: LABorde 88-90

czynne codziennie cały dzień w niedzielę od 10 do 13-tej

żądajcie katalogów, które wysyłamy po otrzymaniu znaczka na odpowiedź za 15 frs.

BOŻE NARODZENIE

W POLSCE

Jedynie oficjalne

Polskie Biuro Podróży

„POLORBIS“

organizuje

grupowe wyjazdy tam i z powrotem 2-gą lub 3-cią klasą, załatwiając wszystkie wizy tranzytowe i powrotne

Specjalnie rezerwowane wagony

15 listopada na okres 8 tygodni

29 „ „ „ 6 „

6 grudnia „ „ „ 5 „

13 „ „ „ 4 „

20 „ „ „ 4 „

W październiku i listopadzie odjazdy grupowe normalnie każdego tygodnia

— Zapisywać się jak najrybciej —

CENTRALA „POLORBISU“

23, rue Taitbout — PARIS 9

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

przy Sądach Francuskich

Absolw. Prawa Uniw. Poznańskiego (doświadczony emigrant, od 1924 r. we Francji)

TŁUMACZENIA

URZĘDOWE I WNIOSKI

w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów USA i Kanady, Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii

Piszcie z zaufaniem.

Odpowiedź natychmiastowa

M. JAROSZYK

Traducteur Jure

59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.

Metro: Porte - Dorée